

Był piękny kwietniowy dzień, w powietrzu unosił się zapach wiosny, słońce leniwie sączyło swoje promienie... i wtedy właśnie zadzwonił **Thomas Gabriel Fischer**, aby cały ten przyjazny nastrój posłać w diabły. Bynajmniej nie dlatego, że lider **Triptykon** zachował się w sposób wredny czy arogancki, bo uprzejmości mogliby się od niego uczyć telemarketerzy i pracownicy administracji publicznej. Po prostu trudno myśleć o przyjaznych aspektach życia podczas rozmowy z kimś, kto zamiast cieszyć się nową, znakomitą płytą swego zespołu, zaczyna rozmowę od wygłoszenia stoickim tonem takiej oto opinii:

Triptykon



BĘDZIE JEDNEGO CZŁOWIEKA MNIEJ

Szczerze mówiąc *Melana Chasmata* nie spełnia moich oczekiwań. Jestem bardzo krytyczny wobec tego albumu. Uważam nawet, że zarówno debiut **Triptykon**, jak i *Monothest Celtic Frost* były lepszymi płytami.

Kompletnie mnie teraz zaskoczyłeś. Skąd taka kategoryczna ocena?

O wiele wyżej cenię *Eparistera Daimones*, ponieważ jest dla mnie czymś szczególnym – to album, który zwiastował narodziny **Triptykon** i stworzył mi możliwość nagrania bardzo mocnego kawałka muzyki bez podpierania się nazwą **Celtic Frost**. Już to sprawia, że ma dla mnie niemal symboliczny wymiar. Uważam też, że znalazły się na nim lepsze utwory. Wciąż uwielbiam zwłaszcza „*Abys Within My Soul*” i „*The Prolonging*”. Wszystko to, jak również czas i oko-

nagałem i to również jeden z powodów, dla których musiałem poświęcić mu tak wiele czasu. Niestety nie mam teraz pewności czy jest to właśnie taka płyta, jaką sobie wyobrażałem. Cały czas mam problemy z oswojeniem się z tym krążkiem. Wszyscy go chwala, ale moja opinia jest dużo bardziej surowa. Dla mnie nowy long to przede wszystkim bardzo niełatwe doświadczenie.

Coś musi być na rzeczy skoro najstarsze utwory z tej płyty zaczęłeś pisać dwanaście lat temu, najnowsze powstały zaś na krótko przed samą sesją. Można odnieść wrażenie, że jako autor jesteś zupełnie uzależniony od przeblysków inspiracji.

I tak właśnie jest. Nie potrafię komponować muzyki na zawołanie, muszę zdać się na ten właściwy moment ośnienia. Jest

tego zmuszać. Akurat w trakcie nagrywania tego kawałka oznajmiła, że chce zająć się dodatkowym wokalem. Bardzo mnie to ucieszyło, bo jej głos zabrzmiał fantastycznie. W przyszłości powinna mieć więcej okazji do wykazania się.

Ogólnie wydaje się, że pozostali członkowie **Triptykon** coraz śmieiej pokazują swoje możliwości. Powinno uciszyć to krytyków, którzy dziwili się, że nie stworzyłeś składu z bardziej „renomowanymi” muzykami.

Krytycy mogą mówić co chcą, a jeśli uważają, że mają lepszy pomysł na zespół, to niech go zrealizują i pokażą, że są ode mnie lepsi. Ja tymczasem będę robił to, na co mam ochotę, kontynuując dzieło rozpoczęte dwadzieścia lat temu.

Triptykon jest spełnieniem mojej wizji. Chciałem właśnie takiego składu, takich tekstów, takiej produkcji i ogólnej idei przyświecającej grupie. Wiem czego chcę z dokładnością do detali, dlatego nic w tym zespole nie dzieje się przypadkiem. Zawsze znajdzie się ktoś, komu nie będzie to odpowiadać, ale cóż... Tak już po prostu jest.

No tak, ale realizując własną wizję pozostawiasz jednak wiele swobody pozostałym.

I tak być powinno. Po rozwiązaniu **Celtic Frost** mogłem zostać artystą solowym. Niektórzy ludzie nawet mi to sugerowali, ale nie byłem zainteresowany, bo największą satysfakcję daje mi praca w zespole. Oczywiście chcę, aby **Triptykon** działał jak najskuteczniej, ale nie jako dyktatura Toma Warriora. Dobrałem ten skład bardzo świadomie – uważam jego pozostałych członków za świetnych instrumentalistów i bardzo inteligentnych ludzi. Być może

niewiele oniemiała ich fakt, że noszę z sobą ponad trzydziestoletnie doświadczenie i to powstrzymuje ich przed większym zaangażowaniem w tworzenie materiału, ale jestem przekonany, że zmieni się to w momencie, gdy sami poczują się zaprawieni w boju. Należy podkreślić, że wszyscy mieli swój udział w powstawaniu utworów z *Melana Chasmata*. Często przynosiłem do sali prób jedynie szkic kompozycji, a potem wspólnymi siłami pracowaliśmy nad nim, nierzadko całymi miesiącami. **Triptykon** to zdecydowanie regularny zespół.

Okładka albumu jest ponownie dziełem H.R. Giger'a, który sam zabiegał o dalszą współpracę, zadowolony z tego, jak wykorzystałeś jego prace na poprzedniej płycie.

W życiu nie sądziłbym, że do tego dojdzie. Byłem już umówiony z pewnym angielskim artystą, a ten przygotował zupełnie inny projekt,

liczności powstania sprawiają, że *Eparistera Daimones* jest dla mnie o wiele ważniejszą płytą.

Z dużym zdziwieniem przyjąłem też twoje wyznanie jako by twórczenie albumu stanowiło dla ciebie bardzo onieśmielający proces. Z upływem czasu nie staje się to łatwiejsze?

Z upływem czasu artysta z pewnością nabiera doświadczenia i profesjonalizmu, ale to w niczym nie ułatwia mu zadania. Zyskuje się wprawę w pewnych aspektach pracy związanych np. z produkcją, ale stworzenie dobrego materiału pozostaje zadaniem skrajnie trudnym, przynajmniej dla mnie.

Melana Chasmata okazało się bodaj najbardziej wymagającym albumem, jaki kiedykolwiek

to zresztą o wiele lepsze, niż siedzenie w miejscu z poczuciem, że oto przyszła pora coś napisać. Nie wystarczy wymyślić zwrotkę i refren, dobry utwór potrzebuje o wiele więcej. Poza tym tworząc muszę pozostać uczciwy – jeśli nie jestem we właściwym nastroju, nie będę udawał, że jest inaczej.

Sporo na *Melana Chasmata* kobiecych wokali i o ile już wcześniej nagrywała z zespołem Simone Vollenweider, tak pewną nowością jest śpiew w wykonaniu basistki Vanji Šlajh.

Zgadza się. Simone wykonała wszystkie główne kobiece wokale, ale Vanja po raz pierwszy zaśpiewała chórki – jej głos można usłyszeć w utworze „*Waiting*”. Od dawna liczyłem na to, że Vanja zdecyduje się stanąć przed mikrofonem, ponieważ potrafi śpiewać, nie chciałem jednak jej do





kiedy Giger zaproponował nam użyczenie kolejnej swojej pracy. Nigdy wcześniej nie zwrócił się do nikogo z taką ofertą - zaskoczył mnie do tego stopnia, że potrzebowałam kilku tygodni na przemyślenie. Bardzo chciałem nadal z nim współpracować, ale nie śmiałem prosić go o cokolwiek, aby nie czuć się zachłannym czy niewdzięcznym. Twórczość Gigera jest niesamowita, jedyna w swoim rodzaju. Tym większym zaszczytem jest więc współpraca z nim.

Tytuł nowej płyty, tłumaczony z greki jako „czarne otchłanie” odnosić ma się do trudnych doświadczeń, jakie ostatnimi czasy były twoim udziałem. Co takiego miało miejsce?

Odpowiedź na to pytanie nie jest prosta. Zdarzyło się bardzo wiele – nie tylko wokół mnie, ale też wokół reszty zespołu. W trakcie ostatnich trzech-czterech lat nasze życie osobiste poddane zostało wielkiej, powiedziałbym wręcz dramatycznej i zupełnie niezależnej od nas zmianie. To nie był czas wolny od bólu, a my jesteśmy już innymi ludźmi, niż w momencie wydania *Eparistera Daimones*. Gdybym miał opowiedzieć o wszystkim dokładnie, mogłaby powstać z tego cała książka. Dość przyznać, że nastrój i emocje zawarte na nowej płycie odzwierciedlają ciężkie doświadczenia, jakie mamy za sobą. Nie bez powodu *Melana Chasmata* roztacza bardzo melancholijną aurę. To album przepełniony smutkiem i żalem, niezwykle osobisty i intymny.

Z drugiej jednak strony *Triptykon* spotkał się w tamtym czasie z bardzo pozytywnym od-

zewem słuchaczy. Nie podnosiło cię to w żaden sposób na duchu?

Samo tworzenie muzyki z tą grupą jest wyjątkowo pozytywnym doświadczeniem. Uwielbiam pracować z *Triptykon*, uwielbiam grać z *Triptykon* – to nieklamana przyjemność! Możliwość współpracy z H.R. Gigerem również jest dla mnie czymś wspaniałym.

Nie brakowało mi więc pozytywnych bodźców, ale samo tworzenie materiału zbiegło się ze szczególnie ciężkim okresem. Jednocześnie nagrywanie pozwoliło nam wszystkim odreagować. Nie będzie przesady w stwierdzeniu, że ta płyta stała się dla nas terapią.

Przyznaję, że bardzo cenię sobie szczerość, z jaką opowiadasz o trudnych doświadczeniach swojego życia i o terapeutycznej roli muzyki. *Triptykon* jest bodaj najbardziej osobistym z twoich zespołów?

Bardzo możliwe. Z wiekiem piszę chyba coraz bardziej introwertyczne teksty, co można było zauważyć już u schyłku *Celtic Frost*. Ponieważ jednak w ostatnim dwudziestoleciu nagrałem więcej muzyki z *Triptykon*, niż z *Celtic Frost*, płyty tego pierwszego siłą rzeczy są bardziej osobiste. To tylko potwierdza, że mój obecny zespół kontuuje coś, co zacząłem już dawno temu.

Mówisz o upływie czasu, a ten sprawia, że ludzie stają się bardziej skłonni pogodzić ze światem. Ciebie wyraźnie jednak wciąż napędza złość i niezgoda na zastaną rzeczywistość.

Zdecydowanie jestem odstępstwem od reguły, o której wspominałeś. Im jestem starszy, tym trudniej jest mi zmusić się do zaakceptowania tego świata i wszystkiego, co dzieje się dookoła.

Uważam się za osobę bardzo ciekawą i dobrze zorientowaną, przez pięćdziesiąt lat życia starałem się dowiedzieć jak najwięcej na każdy możliwy temat. Poznanie ludzkiej natury odbiera jednak wszelką chęć do życia. Nadal jestem równie zbuntowany co w czasach, kiedy byłem nastolatkiem. Prawdopodobnie nawet bardziej, bo czuję się dziś silniejszy i bardziej pewny swego. Nigdy nie chciałem płynąć z prądem, zawsze stawałem okoniem wobec społeczeństwa i teraz jest to nawet bardziej ewidentne.

Możesz też skutecznie wyrażać swój sprzeciw. We wczesnych latach istnienia *Hellhammer* miałeś tylko czystą determinację, teraz do dyspozycji pozostają znacznie większe możliwości. Czy tworzenie muzyki jest dziś pod tym względem łatwiejsze czy może jednak tęsknisz za czasami, kiedy realia zmuszały cię do przekraczania własnych ograniczeń?

Nie ma to dla mnie większego znaczenia. Moja muzyka wypływa z braku akceptacji dla świata. Nie mogę go przyjąć tak w małej, jak i w wielkiej skali – na poziomie osobistym i globalnym. Może zabrzmiał to niedorzecznie lub trywialnie, ale gdyby świat był wolny od problemów, to zapewne nie byłbym w stanie tworzyć. Moje trzy ostatnie albumy nie mogły wyjść spod ręki szczęśliwego człowieka. Akceptuję jednak swoje położenie, dopóki przebywam na tej planecie. Nie wiem tylko jak długo to jeszcze potrwa.

Czy to co mówisz ma związek z problemami zdrowotnymi? Wspominałeś parokrotnie o jakichś dokuczających ci dolegliwościach.

To kolejne pytanie pozbawione łatwej odpowiedzi. Z moim zdrowiem jest obecnie w porządku... jak sądzę. Choruję m.in. na cukrzycę, a ponieważ z różnych powodów nie zajmowałem się należycie leczeniem, mogę dzisiaj odczuć rozmaite powikłania. Od czasu do czasu mój organizm się buntuje. To nie jest jakiś permanentny stan, więc sam nie wiem co mnie jeszcze czeka. Nie chodzi tu jednak wyłącznie o zdrowie. W dużej mierze to także kwestia mojej kondycji psychicznej i emocjonalnej.

Czy wobec tego przebywanie na trasie nie jest dla ciebie ryzykowne?

Szczerze mówiąc nie przejmuję się tym. To nie tak, że zaniedbuję się, ale po prostu nie jestem przywiązany do samej idei życia. Mam dość tego wszystkiego, co robią ludzie – tego, co wyrządzają sobie nawzajem, zwierzętom i przyrodzie. Zdecydowanie sprzeciwiam się temu i z żalem patrzę na stan, w jakim znajduje się ludzkość. To z kolei oznacza, że nie czuję się szczęśliwy jako mieszkaniec tej planety. Jeżeli moje problemy ze zdrowiem pogorszą się w trakcie trasy i będzie mi groziła śmierć, to umrę. Jestem tylko istotą ludzką, a to miano przestało być jakimkolwiek zaszczytem. Patrząc na historię naszego rodzaju, trudno czuć dumę. Ludzie mają o sobie zbyt wysokie mniemanie, podczas gdy są tylko pyłem wszechświata, który istnieje przez krótką chwilę, by potem na nowo obrócić się w pył. Dopóki żyją chcieliby jednak stawić się w centrum kosmosu. Nie mogę się z tym zgodzić i nie traktuję ludzkości tak poważnie. Koniec mojej egzystencji będzie oznaczał tylko, że na Ziemi jest jednego człowieka mniej. A to akurat nic złego. Świat nie zatrzyma się w miejscu.

Dość przerażająca deklaracja, ale rozumiem twoje rozgoryczenie. Zauważyłem, że przejąłeś się m.in. zburzeniem osławionego *Grave Hill Bunker*. Było to chyba ostateczne zakończenie pewnej ery?

Oczywiście, mówimy o miejscu, w którym wszystko się dla mnie zaczęło. Spędziłem tam niezliczone godziny na próbach *Hellhammer* i *Celtic Frost*, tam pisałem swoje pierwsze utwory, tam nagrywaliśmy *Triumph of Death*, tam rozegrały się zdarzenia kluczowe dla całego mojego późniejszego życia... I nagle to wszystko obrócono w gruzy. Oto stanąłem na ruinach swojej przeszłości. Nie ukrywam, że był to cios.

Fascynuje cię symbolika chrześcijańska, choć traktujesz ją w bardzo przewrotny i ironiczny sposób, czego dowodem choćby zdjęcia krzyżyków zamieszczone na twoim blogu. Nie zdarza ci się myśleć o swoich zespołach jak o odpowiedniku trójcy świętej z *Triptykon* w roli ducha św.?

Dorastałem w kontakcie z protestantyzmem, więc kult ducha świętego jest mi obcy, niemniej wiem o co ci chodzi. To prawda, traktuję historię moich zespołów jak swoisty tryptyk – stąd też nazwa *Triptykon* - i podchodzę do nich jak do swoistej świętości. Trzeba jednak podkreślić, że symbole religijne, o których mowa nie są rdzennie chrześcijańskie. Przykładowo krzyż ma o wiele dłuższe dzieje – Rzymianie wieszali na nim wrogów imperium na długo przed Jezusem, o ile ten w ogóle istniał. Kościół przywłaszczył sobie pewną symbolikę, której teraz używam, ponieważ była mi narzucana od momentu, w którym się urodziłem. Mam pełne prawo wykorzystywać ją wedle własnego uznania. Zupełnie tak jak od wieków robi to Kościół.

Jeszcze jakiś czas temu mówiłeś o planach wydania DVD i z zapowiedzi wynikało, że będzie to sporych rozmiarów przedsięwzięcie. Czy te plany są nadal aktualne?

Tak, ale najprawdopodobniej będę musiał zmienić wcześniejszą koncepcję. Miałem pomysł stworzony wręcz dla zespołu w rodzaju *Celtic Frost* i *Triptykon*, ale zauważyłem, że inni realizują dziś zbliżone rzeczy. Moim skromnym zdaniem nie robią tego tak, jak należy, ale tak czy owak rynek został zalany podobnymi produkcjami. Wciąż uważam, że jesteśmy w stanie zrobić to lepiej, niemniej nie interesuje mnie powielanie utartej formuły. Obecnie pracujemy więc nad nową koncepcją i muszę o tym porozmawiać z człowiekiem mającym zająć się reżyserią. DVD na pewno powstanie jednak w ciągu najbliższych dwóch-trzech lat.

Możesz zdradzić coś więcej? Wiem, że celowałeś w coś większego, niż zarówno zwykłe koncertowe nagranie jak i dokument o zespole?

Wyjściowo miało powstać koncertowe DVD *Triptykon*, ale nudzą mnie już wszystkie te produkcje live po prostu pokazujące zespół stojący na scenie. Chodziło mi po głowie coś zupełnie innego – projekt zrealizowany z udziałem małej orkiestry, ponieważ tworzę muzykę klasyczną od 1994 czy 1995 roku. Większość tych kompozycji nie była zresztą nigdy wcześniej wykonywana na żywo.

Szkopuł w tym, że wiele grup wydaje dziś płyty DVD nagrane z udziałem muzyków klasycznych, ale z utworami, które nie powstały na klasyczne instrumenty. Po prostu wynajmują kogoś, kto dorzuci kilka dźwięków wiolonczeli lub skrzypiec. Moim zdaniem to fatalne podejście – tani chwyt, nie dający nigdy dobrych rezultatów. Koncertowe DVD *Triptykon* jeszcze się uka-

że, ale postaram się, aby było dla wszystkich zaskoczeniem.

Nie padło w naszym wywiadzie słowo „odwaga”, a zauważyłem, że bardzo często go używasz. Czy odwaga jest najważniejszym składnikiem sztuki?

Wypowiadałem słowa „odwaga” ostrożnie, bo bywa ono nadużywane i traktowane z pewną ograniczającą. Sztuka musi jednak podejmować ryzyko, musi być rewolucyjna, musi kwestionować establishment... A zatem tak, odwaga jest kluczowym składnikiem sztuki.

Krzyż ma o wiele dłuższe dzieje - Rzymianie wieszali na nim wrogów imperium na długo przed Jezusem, o ile ten w ogóle istniał.

Autor: Sebastian Rerak
Zdjęcia: Century Media

THOMAS GABRIEL FISCHIER

TRIPTYKON